



MIESIĘCZNIK

BIULETYN INFORMACYJNY ŚKF

POŁCEN 2016

Nr 234



Galeria



Darek Kocurek

Niniejsza galeria jest raczej oczywista – prezentujemy prace Darka Kocurka, tegorocznego laureata klubowej nagrody ŚLĄKFA w kategorii Twórcy Roku. Wewnątrz numeru znajduje się obszerny wywiad z Darkiem – sam najlepiej zaprezentuje się czytelnikom.

Wśród prac, jakie wybraliśmy, dominują te związane z twórczością Stephen Kinga, jednak posępne nastroje i mroczna kolorystyka dominują również w innych pracach.

Podziwiamy więc.

PWC



The Raven

Old Watchtower



Wstępniak



Czas biegnie szybko, i ani się obejrzelśmy, a tu Śląski Klub Fantastyki kończy trzydzieści pięć lat. Trzydzieści pięć! To znaczy, że do klubu mogą się zapisywać dzieci tych, którzy w owym roku przyszli na świat. Nie było na świecie większości obecnego zarządu. Tak bywa.

Trudno przy tej okazji nie przypomnieć, jak wiele w początkowym okresie zawdzięczaliśmy wydawnictwu Śląsk, które oddało nam swój nieużywany magazyn (dzięki czemu zyskaliśmy pierwszą siedzibę), Rajmundowi Hanke – pisarzowi, autorowi jednej fantastycznej książki, a wówczas szefowi Wydziału Kultury, który wspierał nas niemal bezwarunkowo.

No i oczywiście naszemu pierwszemu prezesowi, Piotrowi Kasprowskiemu, który był pomysłodawcą i często realizatorem wielu inicjatyw, kontynuowanych do dzisiaj. To on stworzył nagrodę ŚLĄKFA, był redaktorem naczelnym naszych fanzinów (FIKcje w najlepszym okresie miały 3000 egzemplarzy nakładu i były rozprowadzane przez sieć RUCH). Był też – jak dotąd – jedynym mężczyzną na tym stanowisku.

Klub organizował konwenty – nasz pierwszy nazywał się „Kino – wizje przyszłości” i odbył się w 1984 r. Potem były SilCony, ale też POLCONy – mamy ich na koncie pięć: 1986, 1988, 1997, 2001 i 2010 (ten ostatni był też Euroconem).

Historyczne zmiany spowodowały, że SilCony były coraz trudniejsze i wreszcie z nich rezygnowaliśmy. Od wielu lat organizujemy imprezę bardziej kameralną i bardziej naukową, to znaczy Seminarium Literackie.

Trudno nie wspomnieć o Asuconach – konwentach naszej sekcji mangowej od 1999 do 2014 roku. To jeszcze nie koniec, ekipa planuje wielki powrót.

Miesięcznik, który trzymacie w ręku, także przechodził swoje wzloty i upadki. Działamy, choć coraz trudniej jest przetrwać na rynku pism papierowych. Przy okazji, dziękuję tu wszystkim współpracownikom, autorom tekstów, grafik (sekcja artystyczna zawsze heroiczna), zdjęć (zwłaszcza Szymonowi Sokołowi, z którego fotografii *Miesięcznik* korzysta najczęściej), a także zespołowi techniczno-korektorsko-drukarskiemu. A przede wszystkim Piotrowi „Raku” Rakowi, z którym miesięcznikowo współpracujemy od samego początku, od pierwszego numeru.

Co przed nami? Tego dowiedzie się z wywiadu, jakiego udzieliła nasza Prezes, Marta Markowska.

Przyjemnej lektury.

PWC

Dokąd zmierzamy



Polcon 2015 (fot. Szymon Sokół)

Cześć, Marto. Jesteś w tej chwili osobą dość kluczową dla Śląskiego Klubu Fantastyki, więc fajnie by było, gdyby czytelnicy *Miesięcznika* mogli się z tobą bliżej zapoznać. Zapewne większość odbiorców kojarzy cię z klubu, konwentów albo chociażby z roli prezesa SKF-u. Czy mogłabyś jednak powiedzieć nam kilka słów o sobie?

Wydaje mi się, że większość osób mnie nie kojarzy. Myślę, że to przez lata funkcjonowania jako „córka Raka”, kiedy nie byłam podejrzewana o posiadanie innego nazwiska niż mój drogi Tato.

Stąd może niespodzianka i lekkie zdziwienie po naszym walnym zebraniu, wraz z lekkim „OK, wszystko fajnie, ale co to za Markowska?!”. Faktem jest, że przez dłuższy czas nie było mnie na Śląsku, a konwentowo bywałam jedynie na Polconach ze względu na tryb nauki. Kończyłam wydział medycyny weterynaryjnej w Lublinie, ale po studiach i sześciu latach rozłąki wróciłam do domu. Wtedy również nastąpił mój powrót do klubu. Nie sądzę, żeby to, czy jestem rozpoznawalna w fandomie, wpłynęło na moją zdolność kierowania (kierowania, jak to dumnie brzmi) Śląskim Klubem Fantastyki.

Czym dla ciebie jest fandom?

To trudne pytanie. Odkąd skończyłam siedem lat i Raku zabierał mnie na konwenty do Czech, fandom, cóż, po prostu był. Dorastałam w otoczeniu ludzi mniej lub bardziej związanych z fantastyką i odbieram przez to fandom jako starych przyjaciół – mimo że niekiedy widuję ich tylko raz w roku oraz niejednokrotnie wcale nie są starzy.

Sam obserwuję, że rola klubów fantastyki się zmienia. Jaki twoim zdaniem jest obecnie cel ich istnienia?

Na początku były książki. I filmy. I mnóstwo rzeczy nie do dostania w kraju z różnych powodów. Zrzeszanie się, w czasach gdy kształtowały się kluby, pozwalało dzielić się różnymi zdobytymi zasobami fantastycznymi. Obecnie żyjemy połowicznie w sieci. Wszystko jest dostępne w księgarniach, sklepach internetowych. Słyszy się mnóstwo o tym, jak to internet zabija potrzebę kontaktu z ludźmi: przecież są fora,



Marta na Żelaznym Tronie – Worldcon 2014 (fot. własna).

gdzie można pogadać, jest Skype, pograć w coś można online, nie ruszając się z domu. Wydawało mi się, że generalnie zgadzam się z tym spojrzeniem, dopóki po studiach nie przyszedłem do klubu. ŚKF we wtorki jest miejscem chaotycznie gwarnym, pełnym większych lub mniejszych grupek obgadujących wszystko, od ostatniego odcinka *Gry o tron*, przez opowiadania z *Nowej Fantastyki*, aż do fanfików. W bibliotece trwa mały remanent, w sekretariacie grupa klubowiczy gra w *Firefly*, mikrofalówka robi „ping”, bo oto właśnie gotowa jest kolejna porcja popcornu. Można przyłączyć się do każdej praktycznie grupy, znaleźć coś dla siebie lub zainteresować się czymś nowym, czego nie znaliśmy. Wszystko przy herbacie, popcornie oraz zazwyczaj ciasteczkach. Nie da się tego zastąpić internetem i to – przynajmniej dla mnie – jest esencją klubu.

A jakie w związku z tym masz plany dla ŚKF-u – gdzie chcesz doprowadzić klub podczas swojej kadencji?

Chciałabym, żeby klub intensywniej zaistniał lokalnie. Nie wydaje mi się, żebym miała jakiś konkretny punkt, kiedy powiem „O, i tu właśnie mieliśmy dojść”. To raczej zestaw małych kroczków, gdzie każdy kolejny pozwala na następny, większy i odważniejszy.

Czy w takim możemy liczyć na wzmoczoną aktywność ŚKF-u w sferze organizacji konwentów?

I o to właśnie chodzi w planie małych kroczków. Jeśli uda nam się bardziej zaistnieć lokalnie, nawiązać współpracę z innymi organizacjami, będziemy mieli większe moce przerobowe. Na ten moment zależy nam na reaktywowaniu mangowych Asuconów, które troszkę przygasły, ale trzymam kciuki za naszą Sekcję 9, w której trwają zażarte dyskusje, czy i kiedy je reaktywować. Ja mam nadzieję, że już w przyszłym roku.

Chciałabym również, żeby Katowice miały swój konwent ogólnofantastyczny. Kiedyś były to Silcony. W moim planie jest to kolejny krok po Asuconie.

Nie mamy zamiaru rezygnować z Seminarium Literackiego, na którym przynajmniej ŚLĄKFE – wiemy już, że przyszłoroczne odbędzie się w dniach 16-18 czerwca. Dyskusje odnośnie tematyki trwają. Tegoroczna edycja „Człowiek Plus – ewolucja wspomniana” wypadła całkiem niezle.

Czym chciałbyś zachęcać nowych członków do dołączenia do ŚKF-u?

Czym chata bogata. A aktualnie bogata przede wszystkim w sekcję literacką Logrus, którą opiekuje się Anna Kańtoch. Dla spragnionych ruchu, płasów i sukien mamy sekcje taneczne Lorien i RubiRin. A ponieważ w każdym z nas drzemie artysta, nasza sekcja graficzna przeszła małą fuzję oraz transformację i jest teraz sekcją artystyczną



Marta z Krzysiem Bortelem i Michałem Cholewą szukają chętnych do prany na Worldconie 2014 w Londynie (fot. własna)

im. Leonarda da Quirm. Podobnie jak jej patron, nasza sekcja zajmuje się wszystkim po trochu, od rysunków do strojów. Każdą wizytę w klubie można umilić sobie jakąś planszówką, a mamy ich naprawdę sporo i wciąż wzbogacamy się o nowości.

Na i oczywiście biblioteka, nie zapominajmy o naszej klubowej perełce.

Czy od marca udało ci się już wprowadzić jakieś zmiany albo przeprowadzić projekty, którymi chciałabyś się pochwalić?

Prowadzę zaostrzoną akcję dotyczącą wyrzucania śmieci w klubie. Trzymam nasz ręcznie wyklejany kosz R2D2 jako zakładnika, dopóki śmieci nie zaczną być regularnie wynoszone. Mam nadzieję, że klubowicze to czytają. I wiedzą, gdzie wynosić worki na śmieci po wyjściu z klubu.



R2D2 z bratem, zatrudnieni w ŚLF jako kosze, chwilowo zakładnicy (fot. własna).

Ale tak na poważnie: zorganizowaliśmy Seminarium Literackie. Więc tak, udało się przeprowadzić projekt znany roboczo jako „Marta, to teraz mamy trzy miesiące do Seminarium, musimy je zrobić” oraz „O jasny gwint, wręczenie Śląkfy, tylko bez paniki”. Mamy na wrocławski Polcon nową edycję koszulek. Grafikę wykonała nasza klubowiczka Gabriela Palicka, której jestem niezwykle wdzięczna za znalezienie czasu. Organizujemy się też intensywnie w kwestii materiałów reklamowych klubu oraz przygotowujemy mały informator klubowy dla nowych członków, żeby nie czuli

się zagubieni, mieli wszelkie namiary na sekcje i wiedzieli, co się w klubie dzieje. Oraz wynosili śmieci.

Jak widzisz współpracę pomiędzy ŚKF-em a innymi klubami fantastyki w Polsce?

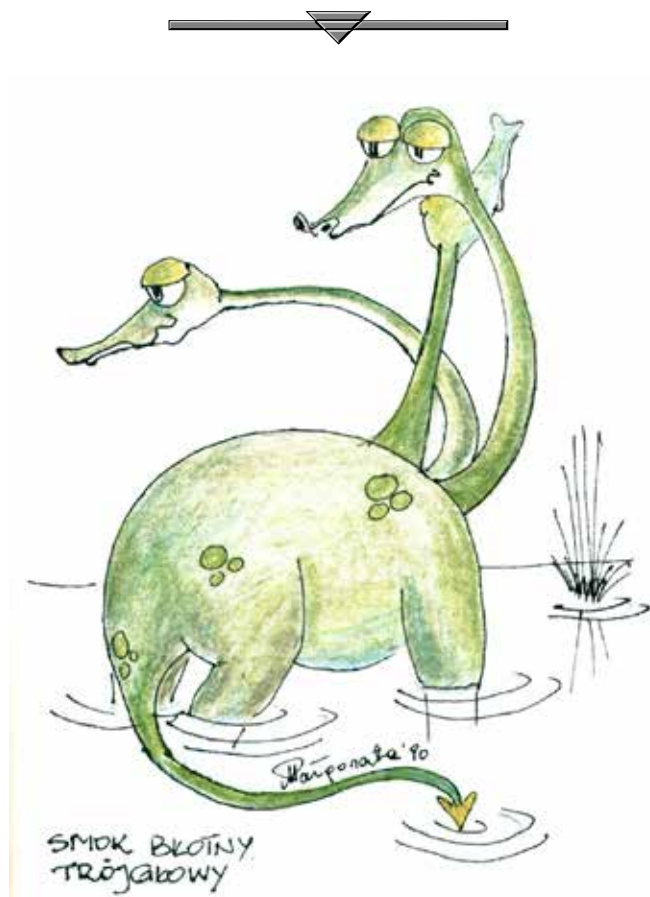
To zależy jak rozumiemy współpracę między klubami. Bo w moim rozumieniu kluby jako zbiory fanów współpracują naturalnie ze względu na zażyłości towarzyskie. Nie musi to być oficjalna współpraca – z tego, co widziałam do tej pory, opiera się ona o przyjacielską prośbę o pomoc lub o wspólny fajny pomysł powstały w czasie spotkania na jakiejś konwencji. Część oficjalna przychodzi później, o ile w ogóle jest potrzebna. W kwestii organizacji imprez pewnie, czemu nie (zapisać pomysł: Kraków niedaleko, Kraków ma smoka i *Smokopolitan* – Alqua, można coś podziałać).

Na koniec wróćmy jeszcze raz do ciebie. Fandom od dawna nie jest (o ile kiedykolwiek był) jednolity. Mamy czytaczy, erpeowców, planszówkowców, miłośników LARP-ów, komiksów, mangi i anime i wiele innych grup. Jak ty się znajdujesz na tej mapie? Identyfikujesz się z którąś z grup szczególnie mocno czy też starasz się traktować fantastykę jako całość?

Nigdy nie udało mi się zająć jakimś tematem na tyle głęboko, żeby uznać, że identyfikuje się z grupą. Z natury jestem „czytaczem”, chociaż w tej chwili ze względu na tryb pracy raczej słuchaczem audiobooków. Niestety plan „Kładę się pół godziny wcześniej,

żeby poczytać” zamienił się w „Kładę się pół godziny wcześniej... spaaaać...”. Nie miałam wielu okazji, żeby grać w RPG czy LARP-y. Natomiast planszówki to już inny temat: grywam regularnie, szczególnie chętnie w *Posiadłość szaleństwa*, która, jak by nie patrzeć, jest takim RPG dla bardzo początkujących. Przez ostatnich kilka Polconów chodziłam w strojach (cosplayach, ale ponieważ to nie były konkursowe dokładne odtworzenia, wołę określenie „stroje”). Głównie postaci w sukniach, uwielbiam suknie. Przez chwilę miałam też przyjemność tańczyć w naszej sekcji RubiRin, co również wiązało się z noszeniem sukni – niestety trudno pogodzić wszystko, co chciałoby się robić. Zakupiony rok temu na Polconie czasozmieniacz nie działa. Szkoda, mogłabym robić więcej rzeczy. I spać, oczywiście.

Rozmawiał Marcin „Alqua” Kłak



Rys. Małgorzata Pudlik

Nagrody



28 maja podczas Seminarium Literackiego wręczono tradycyjne nagrody Śląskiego Klubu Fantastyki – najstarszej polskiej nagrody w naszej dziedzinie, przyznawanej od roku 1984 (pierwszymi laureatami byli Juliusz Machulski jako Twórca i Jacek Rodek jako Wydawca, nagrodę dla Fana Roku przyznaliśmy dopiero rok później, został nim Rafał Surmacz). Nagrodę przyznaje jury.

W tym roku ŚLĄKFE otrzymali:

W kategorii Fana Roku 2015

Andrzej Zimniak

Nagroda w tej kategorii może dziwić, ale wyróżniliśmy Andrzeja za jego wieloletnią działalność przy organizacji i logistyce Nagrody im. Żuławskiego.

W kategorii Twórcy Roku 2015 zwyciężył

Darek Kocurek

To znakomity grafik, autor wielu okładek. ŚLĄKFA przyznawana jest – jak wskazuje nazwa kategorii – twórcom, nie dziełom. Dlatego możemy docenić również twórców niebędących pisarzami. Tak jak w tym roku.

I wreszcie w kategorii Wydawca/Promotor Roku honorujemy nagrodą różnego typu działalność komercyjną, a wspomagającą szeroko rozumianą fantastykę. Zwykle są to wydawcy, ale – jak widać – niekoniecznie, ponieważ za rok 2015 ŚLĄKFA otrzymał

Dastin Wawrzyniak

za organizację znakomitego i znanego LARP-a „The Witcher School” – czyli Szkoły Wiedźminów, odbywającej się na zamku w Mosznej.

Wszystkim laureatom gratulujemy – podobnie jak innym nominowanym, gdyż konkurencja w tym roku była mocna, a dyskusje jury burzliwe.

PWC



Fot. Szymon Sokół

Nasi laureaci



Poniżej zamieszczamy wywiady z tegorocznymi laureatami naszej klubowej nagrody, ŚLAKFY.

ANDRZEJ ZIMNIAK



Andrzej Zimniak ze ŚLAKFY
(fot. Szymon Sokół)

Jaka była geneza „Żuławia”, skąd wynikła potrzeba ustanowienia nowej nagrody?

Istniało przedtem wiele nagród plebiscytowych - mówię o naszej enklawie f/sf – natomiast brakowało pełnowymiarowej nagrody profesjonalistów. W 2008 roku przedstawiłem propozycję, najpierw na łamach *Nowej Fantastyki*, potem w portalu Poltergeist, aby taką nagrodę ustanowić. Wtedy nawet przez myśl mi nie przeszło, że potem przez wiele lat będę ją prowadził, organizował. Stało się tak dlatego, że wielu fanów było „za”, ale jakoś nie było chętnych do logistyki. A ponieważ szkoda mi było pomysłu, postanowiłem sam „popchnąć” sprawę. Tak już ją popycham niemal dziesięć lat, aż się przyzwyczaiłem. Nagroda kojarzona jest ze mną, a ja z nagrodą. Wolałbym, żeby było trochę inaczej, ale rozwiązania

tymczasowe okazują się najtrwalsze. Jak zwykle.

Czego elektorzy - a później jury - szukają w nominowanych utworach, za co głównie je nagradzają? Czy preferencje elektorów różnią się z preferencjami jury, czy też są raczej zgodne?

Według regulaminu, nagroda przyznawana jest za wartości literackie. Jest dość szerokie pojęcie, ale za to elektorzy i jurorzy mają swobodę wyboru, decydując zgodnie ze swoją wiedzą i preferencjami. Oceniają utwory sami, w ciszy gabinetów, mając do dyspozycji tylko własną, indywidualną wiedzę i zawodowe instrumentarium. Nie ma obrad, oglądania się na innych, na osąd nie wpływają emocje grupowe. To jedno z podstawowych założeń tej nagrody.

Elektorzy są imiennie zapraszaniymi doświadczonymi czytelnikami, blogerami, recenzentami. Oni znają się na tym, co robią, i dotychczas „bez pudła” wskazywali najlepsze literacko powieści. Oczywiście, można zawsze mieć zastrzeżenia, ale weźmy pod uwagę, że głosuje 50 koneserów, i zawsze kilka konkretnych dzieł ma zdecydowaną przewagę.

Wątpliwości pojawiają się w rejonie 6-7 pozycji, bywało, że 1 głos decydował o wejściu do grupy utworów nominowanych. Ale na to nie ma rady, podobnie jest na egzaminach wstępnych na studia.

Potem do akcji wchodzi jurorzy. Mając rekomendacje elektorów, na których można polegać, rzadko korzystają z prawa do nominacji jurorskich. Ale z reguły nagradzają inne dzieła niż te, które uzyskały największą liczbę głosów elektorów. Dlaczego? Cóż, warsztat analityczny opiniotwórczego czytelnika czymś musi różnić się od warsztatu profesjonalisty-literaturoznawcy, kryteria oceny są nieco inne. I dobrze, bo role obu gremiów są odmiennie.

Nagroda Żuławskiego opiera się o elektorów i jury - czy łatwo zebrać, a potem rozwijać i utrzymywać taką grupę?

Obie grupy na początku ukonstytuowały się spontanicznie i chętnie, co dowodzi, że taka nagroda była w środowisku potrzebna. Obecnie jury składa się z samych naukowców-literaturoznawców, zawodowo zajmujących się fantastyką, pracujących głównie na uniwersytetach. Skład grupy jest stabilny, zmiany są niewielkie, współpraca jest doskonała. Nieco trudniej mam z elektorami. Gremium jest dużo większe i mniej stabilne – ludzie głosują lub nie, wyjeżdżają, zmieniają pracę i stan rodzinny. Muszę wciąż angażować nowych. Choć jest też „stara gwardia”, grupa założycielska, która pozostaje z nagrodą od początku. Bardzo ich cenię.



(ot. www.zimniak.art.pl)

Czy Żuławski stara się wychodzić poza fandom (jeśli tak, to w jaki sposób)?

To jest złożony i bardzo istotny problem, i na ten temat warto by było napisać duży, osobny artykuł. Na użytek tego wywiadu spróbuję tylko wypunktować kilka zagadnień.

Jednym z celów nagrody jest pokazanie dobrej, wartościowej literatury fantastycznej. Chcemy dotrzeć do opinii publicznej, a zwłaszcza do dziennikarzy i mainstreamowych recenzentów i dowieść, że fantastyka to nie tylko poslední horror z zielonymi ufoludkami w tle – bo tak zazwyczaj fantastyka bywa przez nich przedstawiana. Realizacja zamysłu idzie opornie, ale mamy sukcesy, np. w 2015 roku Ministerstwo Kultury ufundowało rzeczowe nagrody dla laureatów, doceniając dzisiejszych sukcesorów Jerzego Żuławskiego. Mam nadzieję powtórzyć ten sukces w tym, 2016 roku.

Z drugiej strony, poluzowanie związków z fandomem i zwodowanie konkursu na główny nurt oznaczałoby, paradoksalnie, zdecydowane osłabienie pozycji nagrody. To trochę tak, jakby flaszkę dobrej wódki wlać do jeziora. W głównym nurcie już jest kilkanaście (jeśli nie więcej) dobrze zakotwiczonych, prestiżowych nagród profesjonalistów, mających potężne wsparcie finansowe. Co znaczyłyby tam Żuław, jakaś tam fantastyka?

Czy widzimy już ostateczną formę nagrody, czy też planujecie jakieś zmiany?

Chcemy, aby nagroda pozostała mocno wrośnięta w fandom, bo tylko wtedy ma rację bytu. Owszem, powinna być dostrzegana z zewnątrz, ale ma pozostać u nas, najlepiej pod opieką dobrego, silnego konwentu (najpierw był to Falkon, potem Avangarda, teraz

jest Copernicon). Drugim punktem oparcia będzie środowisko uniwersyteckie, z którego rekrutują się jurorzy. To środowisko jest nam przyjazne, ci ludzie badają literaturę f/sf i znają ją „od podszewki”, ignorując obiegowe stereotypy. Ponadto, jest to środowisko wpływowe, które może i literaturę, i nagrodę bardzo skutecznie promować w różnych miejscach i na różnych poziomach.

Co do formy - wydaje się, że metodą prób i błędów osiągnęliśmy profil bliski optymalnego, zarówno od strony praktycznych możliwości organizacyjnych, jak i sposobu oceny utworów maksymalnie zbliżonego do obiektywnego. Co nie znaczy, że nie będziemy nadal tego profilu doskonalić.

Wyróżnienie Kwazar – skąd się wzięło, skąd potrzeba takiej nagrody?

Kwazar jest czymś zupełnie osobnym od Żuławia, to całkiem niezależny byt. Wziął się z sentymentu do starej, dobrej literatury sf, w której naukowy pomysł lśnił w fabule jak klejnot. Przy czym ta literacka nauka nie rzecz jasna musiała zgadzać się ze współcześnie obowiązującą, za to musiała być logiczna. Taka literatura ma wiele wspólnego z futurologią – i właśnie o to chodzi. Zajrzeć w którąś z możliwych wersji przyszłości. Wtedy też po plecach chodzi dreszczyk, ale nieco inny niż przy lekturze baśni.

Przy okazji z pomocą Kwazara chciałbym coś ocalić, zachęcając młodych pisarzy do prób konstruowania równoległej nauki. To nie jest łatwe zadanie, ale... łatwe opowieści zostały już napisane. I to wiele razy.

Zdradzę, że w tym roku obrodziły space-opery z naukowymi wątkami. Jurorzy będą mieli naprawdę trudne zadanie, oceniając naukowe koncepcje tych dzieł.

Jak godzisz bycie pisarzem z administrowaniem nagrodą?

W ogóle nie godzę! Jedna aktywność gwałtem wydziera czas drugiej. Mam jeszcze takie zajęcia, jak uprawianie nauki, dydaktyka, fotografia i podróże. Podróże są jak narkotyk, z którego nie potrafię zrezygnować, zresztą z żadnej aktywności nie rezygnuję. Trzeba działać równolegle - hmm, najlepiej w światach równoległych. Bramkę do świata Żuławia otwieram w tym roku na Coperniconie – zapraszam!

Rozmawiała Marta Markowska

Więcej informacji o Nagrodzie Żuławskiego: <http://nagroda-zulawskiego.pl>
Kwazar: <https://www.facebook.com/nagroda.kwazar/>



Statuetki Nagrody im. Żuławskiego – 2015 r.
(fot. www.fahrenheit.net.pl)

DAREK KOCUREK



Darek Kocurek z wizyt w klubie. Z lewej Klaudia Haintze, z prawej Marta Markowska (fot. własna).

Czy realizacja okładek do powieści Stephena Kinga jest tylko pracą, czy jesteś też fanem jego prozy?

Jestem fanem od wielu lat. Wszystko zaczęło się od opowiadania *Ballada o celnym strzale* opublikowanym w 1988 w czasopiśmie *Fantastyka*. Kolejnymi powieściami były *Smętarz dla zwierzaków*, *Misery*, *Miasteczko Salem*. Na dzień dzisiejszy około 90% powieści Kinga czytałem przynajmniej 2-3 razy. To zawsze ułatwiało mi też pracę nad kolejną okładką. Nie znaczy to jednak, że uwielbiam wszystkie powieści Kinga. Są tytuły, przez które przebrnąłem z trudem :)

W latach 90. zacząłem tworzyć fanarty inspirowane książkami S. Kinga. Wtedy nawet przez myśl by mi nie przeszło, że kiedykolwiek jakaś moja grafika zagości na okładce książki tego autora czy jakiegokolwiek innego. Ale to

właśnie fanarty zostały zauważone przez wydawnictwo co dało początek okładkowej przygodzie.

Od tamtej pory zrealizowałem już ponad 100 grafik inspirowanych twórczością Kinga – na potrzeby okładek oraz kalendarzy wydawanych wspólnie z serwisem stephenking.pl czy kalendarza *Przebudzenie* dla wydawnictwa Prószyński.

Zajmujesz się również fotografią - czy to hobby, czy może nowy projekt?

Hobby, ale nie tylko. Aparat towarzyszy mi od lat niemal zawsze i pasjonuje mnie w zasadzie każda dziedzina fotografii. Przyrodnicza dostarcza mi wiele frajdy, industrialna jest przydatna np. w grafikach. Moje prace graficzne to w dużej mierze fotomontaże + grafika 2D/3D. Zawsze używam własnych zdjęć, zatem od lat buduję własną – obecnie już dosyć obszerną – bazę przeróżnych, najdziwniejszych fotografii.

Od ponad dziesięciu lat również zawodowo zajmuję się fotografią. Głównie specjalizuję się w fotografii produktowej. Obróbka takich zdjęć to zwykle żmudna praca graficzna, gdzie etap zdjęć to może maksymalnie 10% całego procesu.

Jak wygląda dobór okładki do tytułu?

Polscy pisarze mają czasami jakieś życzenia i wizje odnośnie wyglądu swojej okładki, które próbuję z lepszym lub gorszym skutkiem zrealizować. Najczęściej jednak mam wolną rękę i taka sytuacja najbardziej mi odpowiada. Zależy mi zawsze aby przeczytać całą książkę. Zwykle wydawnictwo bez problemu udostępnia mi materiały. Do premier zagranicznych okładka często jest potrzebna zanim dysponuje się tłumaczeniem i wówczas niestety trzeba oprzeć się tylko na bardzo krótkim streszczeniu. Znając całą powieść

o wiele łatwiej wyłapać istotne dla powieści elementy czy nawet wykorzystać jakąś gotową scenę. Unikniemy też wpadek, które dla czytelników i fanów danego pisarza mogą nie być bez znaczenia. W trakcie lektury zwykle robię notatki. Wypisuję różne detale dotyczące lokacji, informacje o wyglądzie bohaterów itp. Wszystkie szczegóły, które moim zdaniem mogą się przydać do ilustracji. Przy dobrej książce zwykle mam kilka pomysłów. Zwykle w trakcie czytania trafiam na scenę, o której od razu wiem, że będzie idealna. Oczywiście od pomysłu do realizacji droga daleka i nie zawsze udaje mi się w pełni zrealizować to co wymyśliłem. Zdarza mi się też całkowicie zmienić koncepcję. Jeżeli mam więcej czasu na projekt przygotowuję 2-3 wersje i wybór pozostawiam wydawnictwu. Inaczej wygląda sprawa z antologią opowiadań. Tutaj są w zasadzie dwie możliwości. Albo



zrobimy okładkę totalnie odbiegającą od treści książki ale sugerującą, że to co znajdziemy w środku to np. będzie groza albo stawiamy na konkretne opowiadanie. Zwykle wybieram drugą opcję. Czasem jest to opowiadanie, które szczególnie mi się spodobało (np. *Opowieść o mrocznej historii* S. Dardy czy *Hardboiled* i opowiadanie J. Wojciechowicza). W przypadku wznowień antologii staram się wybrać na okładkę opowiadanie, którego wcześniej

nie było. Tak jak w przypadku wznowianych w ostatnim czasie opowiadań S. Kinga.

Okładka ma zainteresować czytelnika, przykuć jego uwagę. Zarówno na księgarskiej półce jak i w internetowych promocjach. Wiele osób uważa, że okładka nie ma znaczenia. Bez wątpienia Stephen King sprzedaje bez problemu książkę nawet bez okładki ale już w przypadku debiutującego pisarza sam szum wokół okładki jego książki niejednokrotnie znacznie podnosi ranking zainteresowania wokół tytułu i jego autora. Kilka dni temu skończyłem okładkę najnowszej powieści Piotra Rozmusa. Autor napisał mi, że patrzy na nią od kilku godzin i kupiłby tę książkę nawet gdyby w środku nie było liter. To chyba niezłe definiuje jaką rolę powinna spełnić okładka.

Czy istnieje jakieś konkretne dzieło literackie albo filmowe, które rozbudziło w pewnym momencie twoją wyobraźnię i sprawiło, że wybrałeś taką ścieżkę twórczą? Czy pamiętasz, jak się zaczęła twoja przygoda z fantastyką?

Zakładam, że siedziało to we mnie od zawsze. Zapewne jednym z kluczowych momentów w moim życiu jest rok 1979. Jestem dopiero w trzeciej klasie podstawówki gdy do polskich kin trafia film *Gwiezdne Wojny: epizod IV*. Nie pamiętam ile dni



dochodziłem do siebie po seansie. Nieco później pierwsza część *Obcego*. To filmy, które bez wątpienia znacznie mnie ukierunkowały.

Lata 80. to czasy kiedy polowałem na każdą książkę z gatunku S-F. Zajdel, Lem, bracia Strugaccy to tylko niektórzy autorzy. Mówimy tu o czasach kiedy dostępem do tego typu literatury była głównie miejska biblioteka, a nowości w księgarniach pojawiały się rzadko. *Władca Pierścieni* był dostępny tylko w jednej myśłowickiej bibliotece i trzeba było się zapisać do kolejki oczekujących. I nagle na początku lat 80. pojawia się miesięcznik *Fantastyka*. Niewielki nakład rozchodzi się zawsze błyskawicznie więc jest niełatwy do zdobycia i wymaga dobrych układów z panią w kiosku. Jest to czasopismo, na które się czeka, poluje i czyta z wypiekami na twarzy.

Dostajemy dostęp do tyłu zagranicznych i polskich autorów. Tak wiele się dzieje ... Nagle czytelnikami „wstrząsa” Sapkowski swoim debiutanckim opowiadaniem o Wiedźminie, a George R. R. Martin *Piasecznikami*. To również pierwszy kontakt z twórczością Stephena Kinga. A przecież to nie tylko opowiadania i powieści w odcinkach. To również komiksy i galerie wybitnych artystów takich jak Boris Valeyo, Luis Royo, Giger itp. Bez wątpienia mogę powiedzieć, że wychowałem się na tym czasopiśmie i miało ogromny wpływ na to co dziś robię.

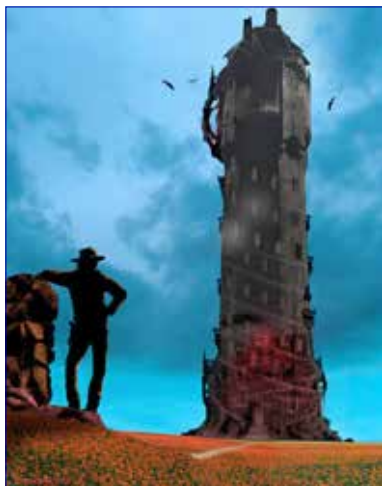
Lata 90. to pierwszy kontakt z grafiką komputerową i nowe możliwości zrealizowania swoich pomysłów. Pierwsze, nieporadne jeszcze grafiki (choć już publikowane) wykonywane na komputerze Amiga to oczywiście prace o tematyce S-F i horror. Czyli coś co kontynuuję do dnia dzisiejszego. Na koniec powinienem wspomnieć, że poza filmami i literaturą duży wpływ na moją twórczość ma muzyka. Spora część moich grafik to prace inspirowane muzyką elektroniczną (ambient) tworzone w wolnym czasie wyłącznie dla przyjemności lub dla „podszlifowania” warsztatu.

Czy masz jakieś wymarzone dzieło, które chciałbyś zilustrować?

Na chwilę obecną nie ma takiej jednej konkretnej powieści. Do niedawna były to *Dallas 63* i *Uciekinier* Stephena Kinga. Ale zrealizowałem już te grafiki pod kątem kalendarzy kingowych. Chodzi mi natomiast po głowie kilka grafik inspirowanych powieściami S. Lema oraz seria czarno-białych grafik inspirowana opowiadaniem Stefana Grabińskiego. Pomysłów mam sporo, ale nie wiem jak będzie z czasem na ich realizację.

Rozmawiała Marta Markowska

Wszystkie grafiki pochodzą ze strony autora: <http://www.darekkocurek.com>.



DASTIN WAWRZYNIAK



Dustin Wawrzyniak ze ŚLĄKFA
(fot. Szymon Sokół)

Czy trudno jest zacząć takie przedsięwzięcie?

Jak w każdej branży początki są najtrudniejsze, zwłaszcza przy projekcie o takim rozmachu. Musieliśmy od podstaw przygotować całe zaplecze – od strojów czy ekwipunku dla uczestników, przez potwory, scenariusz wydarzenia itp. Poza zapleczem największym znakiem zapytania było to, czy uczestnicy zechcą do nas przyjechać – w końcu impreza do najtańszych nie należy. Na szczęście udało nam się zająć odpowiednio marketingiem i tak zaczęła się nasza przygoda ze Szkołą Wiedźminów.

Witcher School jest larpem „z wyższej półki”

– większy budżet, większa medialność, bilety.

Czy tak będzie wyglądać przyszłość larpów?

To nie jest tak, że w dobie takich gier jak nasza zanikną wszystkie mniejsza gry. Witcher School jest wysoko budżetowym larpem, dlatego możemy pozwolić sobie w nim na zastosowanie iluzji 360

stopni. Dzięki temu uczestnicy mogą dosłownie przenieść się do innego świata. Z drugiej strony to w żaden sposób nie wyklucza mniejszych larpów czy chamberów – które mimo braku scenografii czy rozbudowanych strójów i tak są bardzo ciekawym przeżyciem. W mojej opinii w przyszłości znajdzie się miejsce zarówno dla larpów robionych przez hobbystów, jak i dla tych komercyjnych – ale wraz z pojawieniem się komercyjności wzrasta również jakość przedsięwzięcia.

Czy waszym zdaniem larpy są tylko dla fanów larpów i zainteresowanych fanastyką?

Zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Larpy są formą rozrywki, która jest dla każdego. Co prawda istnieją gry, które mają tzw. Wysoki próg wejścia i nie polecam ich jako pierwszej gry dla osób, które nigdy z larpami nie obcowały. Jednakże jest bardzo wiele gier (i to nie tylko w świecie fantasy), w których warto wziąć udział i poczuć się całkowicie inaczej niż na co dzień.



To bardzo przyjemne odczucie, kiedy możesz wcielić się w lekarza, bohatera czy poszukiwacza przygód, a osobiście jestem przekonany że wśród wszystkich organizowanych gier znajdzie się coś dla nawet najwybredniejszych – jeżeli nie, to proszę o kontakt – możemy przygotować coś dedykowanego :) Ponadto jest to świetna forma wypoczynku od trudów dnia codziennego – w innym świecie przestajesz myśleć o Twoich prawdziwych problemach bo skupiasz się całkowicie na na grze, a będąc sobie na wakacjach jednak zabierasz ze sobą troski i gdzieś z tyłu głowy ciągle o nich myślisz .

Czy macie inne projekty larpowe?

Obecnie naszymi głównymi projektami larpowymi są Witcher School oraz Battle Quest. W przyszłym roku dojdzie do tego larp w świecie *7th Sea*, którego będziemy tworzyć we współpracy z samym twórcą systemu, Johnem Wickiem. Poza tymi głównymi grami zajmujemy się również tworzeniem larpów „na zamówienie” – określona grupa umawia się z nami czego oczekuje od przygody, a my staramy się im dostarczyć to wszystko, a nawet więcej. Mamy jeszcze kilka innych pomysłów, ale na razie nie mogą ich zdradzać.



Czym różni się środowisko larpowe dziś od larpów kiedyś?

Przede wszystkim środowisko bardzo mocno się rozszerza, larp nie są już postrzegane jako „bieganie w stroju elfika po lesie z otulinową pałą” tylko jak coś, co może faktycznie zagwarantować unikatową przygodę. Dzięki doświadczeniu twórców, gotowym pomysłom, czy konferencjom środowisko się rozwija i tworzy coraz lepsze gry.

Do tego dochodzi komercjalizacja larpów, która jest dobra – wraz z tym można sobie pozwolić na większą jakość – zamiast grupy hobbystów, która w wolnym czasie przygotowuje wydarzenie i niestety nie zawsze ma czas wywiązać się z wszystkich obowiązków (bo robi to w ramach hobby w wolnym czasie po pracy) zatrudnia się grupę profesjonalistów, którzy robią to w ramach swojej pracy.



Jak wygląda robienie larpów w Polsce w porównaniu z innymi krajami?

W tej sferze trochę ciężko mi się wypowiedzieć, bo jak wyglądają larp za granicą wiem tylko z publikacji – niestety na żadnym nie miałem przyjemności uczestniczyć. Jest to dość obszerny temat, ponieważ w różnych krajach preferują różne style grania i można długo się tutaj rozpisywać. Jeżeli kogoś interesuje to jak wyglądają larp za granicą, polecam sprawdzić dostępne w internecie publikacje

Czy larp w Polsce gonią te europejskie? A może już je dogoniły?

To zależy od perspektywy, jeżeli chodzi o ogół to dopiero gonimy zagranicę, ponieważ ta forma rozrywki jest tam dużo bardziej rozpropagowana niż w Polsce. Np. w Danii zdecydowana większość mieszkańców słyszała o czymś takim jak larp, zaś w Polsce dopiero to wszystko się rozwija. Jeżeli natomiast mamy porównywać konkretne projekty, to zdecydowanie gonimy zagranicę – Witcher School posiada największy na świecie fanpage i jest grą, na którą przyjadą teraz osoby z 19 krajów z całego świata. Ogólnie sporo z takich wysokobudżetowych gier zostało zrealizowanych właśnie w Polsce – część z inicjatywy Rollspiele Academist i Liveformu, a część przez nas.

Słyszałem bardzo pochlebne opinie o waszych scenariuszach, że doskonale oddają klimat z książek Sapkowskiego. Jak wygląda proces tworzenia takiego scenariusza?

Ciężko mi w kilku zdaniach opisać proces tworzenia scenariusza, zwłaszcza że nie zajmuję się tym w projekcie, a taki proces tłumaczę wielostronicowe publikacje.

Pokrótko na początku trzeba znaleźć scenarzystów, którzy zrobią to lepiej czyli Krzysztofa Maja, Bartka Ziolo i Zofię Kaletę. Następnie oni tworzą główny zarys wydarzeń, wątki poboczne, eventy czy wątki personalne i po wielu, bardzo wielu godzinach wspólnej pracy wychodzi arcydzieło, które sprawia że uczestnicy przeżywają przygody rodem z książek Sapkowskiego ;)



Co sprawiło, że poczuliście, iż Witcher School to właściwy czas i sposób na życie?

Nie tyle Witcher School jest sposobem na życie, co szeroko pojęta organizacja imprezy nim jest. Firmę prowadzę z bratem Dominikiem już trzeci rok. Droga do miejsca, w którym obecnie się znajdujemy, zajęła naprawdę sporo czasu i wysiłku. O tym, że jest to genialny sposób na życie, wiedzieliśmy już od czasów pierwszego naszego larpa Sorontar w 2005 roku,

kiedy to byliśmy przekonani, że wybierając się z grupą kolegów do lasu wymyśliliśmy larpy – ale to już jest oddzielna historia.

W każdym razie Witcher School jest nieodłącznym projektem naszego życia, ale zanim zaczął być rentowny dla firmy musieliśmy się sporo napocić – niezbędne inwestycje były naprawdę ogromne.

Niemniej jednak było warto.

Rozmawiał Michał Cholewa

Wszystkie niepodpisane fotografie pochodzą ze strony imprezy:

<http://witcherschool.com>



W okolicy



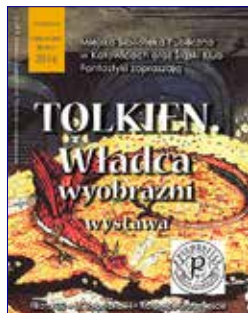
Ten dział *Miesięcznika* poświęcony jest wydarzeniom, w których członkowie ŚKF uczestniczyli w mniejszym lub większym stopniu, we współpracy z innymi instytucjami. Z okresu przedwakacyjnego wspominamy o trzech.



25 maja to dzień Dzień Bzu, dzień Chwałebnej Rewolucji przy ul. Kopalni Melasy w Ankh-Morpork – a zatem najlepsza data na Dzień Czytania Pratchetta. Zorganizowaliśmy go w zaprzyjaźnionej księgarni Strefa Książki u Basi Kruszy. Oczywiście początki są skromne, ale mamy nadzieję, że kiedyś będzie to impreza skali światowej.



4 czerwca uczestniczyliśmy w Nocy Bibliotek, wspólnie z Miejską Biblioteką Publiczną w Siemianowicach Śląskich. Ze względu na datę, sporo było imprez dziecięcych, np. budowanie własnego świetlnego miecza. Pojawiła się grupa Legionu 501, oraz zdalnie sterowany R2D2 – liczne obecne dzieci ściagały się z nim i łapały w sprytnie zastawione pułapki.



W czerwcu i lipcu w zaprzyjaźnionej Filli nr 30 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Katowicach prezentowała się wystawa „Tolkien – władca wyobraźni”, złożona ze zbiorów członków klubowej sekcji tolkienowskiej. Naturalnie, rozmiarami nie mogła dorównać jubileuszowej wystawie sekcji, jaką przy okazji sesji naukowej organizowaliśmy w Bibliotece Śląskiej. Ale też była udana.

Sekcje



Klubowa działalność prowadzona jest (częściowo) w sekcjach. Poniżej staramy się skrótowo zaprezentować, czym się zajmują.

LOGRUS – SEKCJA LITERACKA



Szefowa sekcji, Anna Kańtoch w wersji wiosennej (fot. własna)

Sekcja literacka Śląskiego Klubu Fantastyki w obecnym kształcie działa od 2005 roku z inicjatywy Anny Kańtoch oraz Małgorzaty Pudlik.

Składa się przede wszystkim z pasjonatów, którzy kochają nie tylko pisanie, ale także rozmowy o literaturze. Spotykamy się raz na miesiąc w klubie i dyskutujemy o naszych tekstach. W rozmowie każdy autor ma szansę usłyszeć od reszty członków, jakie są mocne i słabe strony tekstu, co się podoba, a co nie, zawsze z uzasadnieniem, dlaczego. Taka forma pracy umożliwi ciągłe doskonalenie warsztatu pisarskiego i przynosi autorom sekcji coraz więcej sukcesów w postaci kolejnych debiutów, nagród czy wyróżnień. Do współpracy zapraszamy wszystkich miłośników pisania niezależnie od wieku czy doświadczenia. W pracy sekcji można uczestniczyć zarówno na spotkaniach, jak i poprzez Internet, gdyż od 2007 roku korzystamy z własnego forum, na którym także omawia się teksty oraz prowadzi różne, nie tylko literackie dyskusje.

Jeśli jesteś zainteresowany, zajrzyj na naszą stronę: www.nol.katowice.pl

Albo napisz bezpośrednio do Anny Kańtoch: anneke@poczta.onet.pl



PARMADILI – SEKCJA TOLKIENOWSKA



Powstała w 1985 roku z inicjatywy Andrzeja „Bilba” Kowalskiego, do dziś pełniącemu funkcję przewodniczącego. Wcześniej, od 1983 roku, na łamach klubowych Fikcji ukazywały się tłumaczenia Encyklopedii Śródziemia Roberta Fostera. W roku, w którym powstała Sekcja, ukazał się też pierwszy *Gwaihir* (oczywiście redagowany przez Andrzeja), pierwszy w Polsce magazyn w całości poświęcony twórczości J.R.R. Tolkiena.

Sekcja zrzesza ludzi z całej Polski i pracuje głównie korespondencyjnie, ale dwa razy do roku (wiosną i jesienią) spotykamy się na Zjazdach Członków Korespondentów Śląskiego Klubu Fantastyki. Dla osób mieszkających na Śląsku organizujemy regularne spotkania (co najmniej raz w miesiącu). Ich gospodynią jest Małgorzata Pudlik. Sekcja wydaje też magazyn *Aiglos*.

Koordynatorem sekcji jest Elżbieta Gepfert: rozdzka@o2.pl

Magazyn *Aiglos*: <http://aiglos.tolkien.com.pl/>

SEKcja ARTYSTYCZNA IM. LEONARDA DA QUIRM

Sekcja Artystyczna im. Leonarda Da'Quirm rozszerza dotychczasową działalność rysunkową i graficzną klubu o cosplay, szycie, wyrób biżuterii i mnóstwo innych działań ogólnoartystycznych. Widujemy się najczęściej w weekendy, przy ciastkach i herbacie. Jak do tej pory odbyło się kilka spotkań, których owocem były buteleczki na eliksiry, które powędrowały potem z naszymi klubowiczami na LARPA Witcher School. Na ostatnim spotkaniu, robiliśmy różdżki, przeznaczone jak to ujęła Kasia „Szarotka” Świerczyńska „dla mugoli, takie oryginalne podróbki Ollivandera”. Jak dotąd na żadnym spotkaniu nie zabrakło pysznych wypieków. Tak, mamy muffinki, ale też opalarkę i pistolety na klej. Zapraszamy!

Szefową sekcji jest Małgorzata Pudlik.



(Fot. własna)



(Fot. własna)

Kontakt: marta.joanna.markowska@gmail.com

RUBIRIN – SEKcja TANECZNA



Naszą pasją są fantastyka i taniec. Chcąc połączyć te dwie namiętności stworzyliśmy grupę taneczną z fantastycznymi pomysłami. Fascynują nas różne style tańca z różnych okresów historycznych od średniowiecza po współczesność, od wschodu do zachodu, od Śródziemia po Gwiezdne Wojny.

Każdy może tu znaleźć coś dla siebie. Jeżeli lubisz tańce dawne, przyjdź do nas, jeśli interesują cię walce – zapraszamy. Taniec irlandzki też nie jest nam obcy, ćwiczymy nawet bollywood, a czasami i taniec brzucha. Jeśli więc masz pasję którą chciałbyś się podzielić z innymi, chcesz się nauczyć tańczyć, ćwiczyć formę, występować, lub po prostu kochasz taniec – zapraszamy!



(Fot. Szymon Sokół)



(Fot. Szymon Sokół)

Kontakt: grupa.rubirin@gmail.com

LORIEN – SEKCJA TAŃCÓW DAWNYCH



Sekcja Tańca Śląskiego Klubu Fantastyki została utworzona w styczniu 2003 roku na potrzeby występu na prapremierowym pokazie filmu *Władca Pierścieni: Dwie Wieże* w katowickim kinie Kosmos. Od tamtego czasu mimo zmian osobowych, sekcja wciąż działa prężnie, reprezentując Klub na różnorodnych festynach, pokazach i imprezach.

Trzonem naszego repertuaru są branle – prawdopodobnie najstarsze tańce europejskie do dziś kulturowane w Bretanii i okolicach. Są to przede wszystkim tańce korowodowe, czyli tańczone przez duże grupy trzymających się za ręce osób. Tańce takie pochodzą z czasów przed nastaniem chrześcijaństwa, przez co były przez długi czas tępięne przez Kościół, póki nie skodyfikowano ich (w XVI w.) i nie włączono w obchody niemal wszystkich świąt i uroczystości. Być może dzięki temu do dziś można zobaczyć w Bretanii ludzi, którzy łączą dłonie i tworzą taneczny krąg, wirując w rytm muzyki przechowanej przez stulecia w niezmiennym kształcie przez wiejskich dudziarzy, a identycznej z zapisaną przez XVI-wiecznych muzyków: Gervaise'a, Phalese'a czy Arbeana. Miejmy nadzieję, że nasze tańczenie też przetrwa wszelkie burze...



(Fot. Szymon Sokół)



(Fot. Szymon Sokół)

Funkcję sekcyjnej pełni Ela Gepfert: rozdzka@o2.pl



SEKCJA 9 – SEKCJA MANGI I ANIME



„Sekcja 9” to oddział Śląskiego Klubu Fantastyki zajmujący się szeroko pojętą kulturą Japonii. Powstałszy oficjalnie w roku 1999 i od tego czasu odwaliliśmy kawał dobrej roboty! Samodzielnie zorganizowaliśmy 15 edycji konwentu Asucon, a nasi członkowie pomagali przy tworzeniu wielu innych imprez, zarówno poświęconych kulturze Japonii, jak i tych o szeroko pojętej tematyce fantastyki. Były to m. in. Balcon, Magnificon, Polcon, Bebok a także wiele mniejszych wydarzeń.

Organizujemy również regularnie „Otwarte Dni Mangowe” (do końca 2015r. odbyło się 10 edycji) podczas których zapewniamy rozrywkę dla lokalnej społeczności, jak i dajemy możliwość osobom z zewnątrz postawienia „pierwszych kroków” i poprowadzenie panelu/prelekcji przed bardziej kameralną publicznością. Tworzymy wysokiej jakości atrakcje na różnych imprezach tematycznych, współpracujemy również aktywnie z szkołami na Śląsku, pomagając dzieciom rozwijać swoje pasje powiązane z naszą działalnością. Kilukrotnie występowaliśmy podczas konkursów rysowniczych jako jury, bywaliliśmy również w telewizji, aby opowiedzieć o swojej pasji.

Działamy też prężnie w fandomie gier wideo. Wraz z organizacją „Górnośląskie Streetpasy” organizujemy wspólnie imprezy lub turnieje gier na przeróżne konsole. Ostatnimi laty wyróżnił się u nas silny trzon graczy (szczególnie bijatyk), którzy potrafią zajmować wysokie miejsca w ogólnościatowych rozgrywkach. Poza tym wszystkim jeździmy na konwenty, organizujemy ciekawe pokazy animacji i dobrze się wspólnie bawimy.



(Fot. własna)



(Fot. własna)

Szefem sekcji jest Leszek Lukasek: tofiksensei@gmail.com

SEKCJA GIER PLANSZOWYCH

Śląski Klub Fantastyki posiada własną kolekcję gier planszowych i karcianych, w które zagrać można w każdy klubowy wtorek. Klubowicze umawiają się także w inne dni tygodnia oraz grają we własne gry, a także bywają na imprezach planszówkowych w okolicy. W najbliższym czasie, na początku września, w klubie odbędą się eliminacje do międzynarodowych mistrzostw w grę *Sabotażysta*.

Sekcji szefuje Magdalena „Serathe” Grajcar: serathemg@gmail.com



Rys. Małgorzata Pudlik

Queen of the Sun
(inspirowane muzyką
Angels of Venice)



Zone 19



Zone 19
- part 2



Odrodzenie Ziemi O.S. Carda – okładka



The Dark Tower – Trainstation in Lud



The Dark Tower – Turtle Street in Lud



Station 19

MIESIĘCZNIK – biuletyn Śląskiego Klubu Fantastyki. Redaguje: zespół.

Adres: ul. A. Górnika 5, skr. poczt. 502, 40-956 Katowice.

Tel. (wtorek 16.00–19.00) 32 253 98 04. E-mail: skf@skf.org.pl

Konto: PKO BP Nr 02 1020 2313 0000 3202 0114 6588

Biuletyn dostępny w Internecie pod adresem <http://www.skf.org.pl>

Wydawnictwo bezpłatne.